28 XII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK II TYGODNIK Nr 52



Sezon narciarski rozpoczęty!

W NUMERZE:



NOWY ROK

Życie nie skacze, a płynie. Ponieważ jednak płynności wiecznej uchwycić nie sposób, więc umówiliśmy się, aby uczynić możliwymi bilanse i porównania — dzielić czas na pewne ściśle określone okresy. Stąd powstały niematerialne granice, z których najpowszechniej przyjętą i najuroczyściej obchodzoną jest owa chwila przelotna, kiedy kończy się stary, a rozpoczyna nowy rok.

Święto Nowego Roku należy do najbardziej radosnych. Czy dlatego, że gdy się układa bilans jakikolwiek, zawsze się ma okazję wpisać takie czy inne pozycje do rubryki „ma", że się stwierdza obecność plusów? Czy może dlatego, iż się wierzy, że z rozpoczęciem nowego rachunku dawne grzechy pójdą na zawsze w niepamięć? Nie robi to różnicy. Ważne jest, że dzień 1 stycznia nastraja nas wszystkich na nutę optymistyczną, że jest to dzień wiary we własne siły, wiary w ludzi, wiary w to, że — „wszystko będzie dobrze".

Nie psujmy więc tego pogodnego nastawienia, brzemiennego zawsze w najwartościowsze skutki, żadnym zgrzytem, żadnym wybuchem złego humoru, sceptycyzmu, niezadowolenia, niewiary. Ufajmy wszyscy, że istotnie — będzie dobrze. Silna wiara, podparta nadzieją — kruszy przeszkody, przełamuje mury.

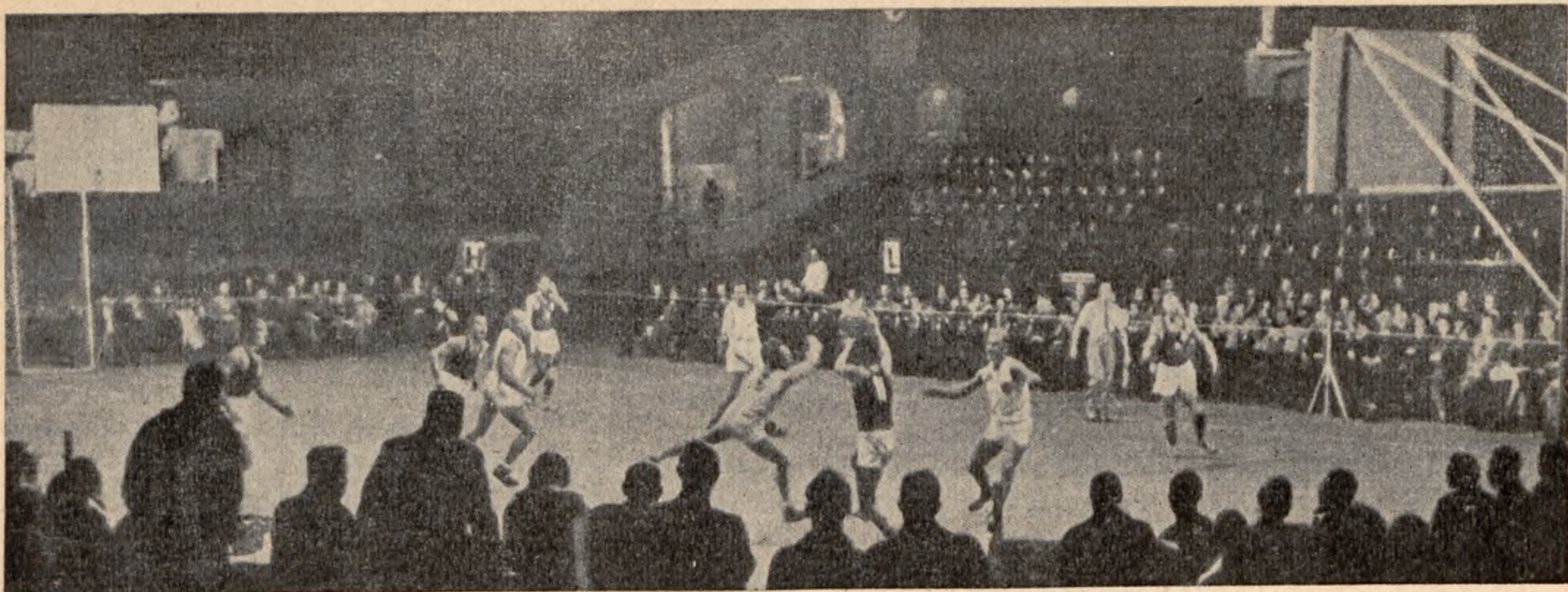
Ufajmy, że rok 1939 zapisze się w dziejach wychowania fizycznego i sportu w Polsce srebrnymi zgłoskami.

O złotych nie mówmy, bo te zarezerwowane są dla roku następnego — olimpijskiego. Lecz srebrne powinny być. Na przędziwo, z którego mają być utkane, niech złożą się: sumienna i metodyczna praca przygotowawcza naszych kandydatów do Helsinek, ogólne podniesienie poziomu wyników wszystkich polskich sportowców - zawodników, ogromne, kilkakrotne zwiększenie się liczby Polaków, uprawiających ćwiczenia cielesne w ogóle a sport w szczególności, wreszcie — a raczej przede wszystkim — rozciągnięcie na cały polski świat sportowy owego pięknego ideowego nastawienia, owej chęci służenia Państwu, owego dążenia do wychowywania pełnowartościowych obywateli, krzepkich pracowników i dzielnych obrońców Ojczyzny — jakie cechuje najwyższe nasze komórki organizacyjne; oby do celu tego z końcem roku 1939 dążyli z zapałem wszyscy bez żadnego wyjątku działacze i kierownicy naszego sportu, oby widzieli go jasno przed sobą wszyscy członkowie naszych związków i klubów.

W tej myśli, w tym dążeniu rozpocznijmy wszyscy naszą pracę, od dnia 1 stycznia począwszy, z nową siłą i nową energią. Zapomnijmy o dawnych ansach i urazach, o wszelkich krzywdach, weźmy się szczerze, serdecznie za ręce i idźmy społem ku promiennej, świetlanej przyszłości.

Mamy tuż na samym wstępie wspaniałą okazję do zademonstrowania całemu światu naszej sprawności organizacyjnej, poziomu technicznego i dojrzałości ideowej. Zawody FIS w Zakopanem niech będą tą próbą zwycięską, od której rozpocznie się niepowstrzymany już, nieznający wahań i zwłok pęd naprzód, który chcielibyśmy, parafrazując znane hasło olimpijskie, określić trzema oznaczającymi zasadnicze kierunki słowami: wyżej, szerzej, głębiej!

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!



CIEMNE KULISY SŁONECZNEJ ARENY

Bóstwem jest. Modlą się doń, w ekstazie. Młodzi, bezpośredni, do entuzjazmów skorzy, myśląc o nim czują — jakby się unosili na szczyty niebosiężne. Czują w płucach aromat najczystszego tlenu, czują na źrenicach złocisty pocałunek najcieplejszych promieni najjaśniejszego ze słońc... Starsi, rozważni, zadumani — chcą w nim widzieć owe od stuleci daremnie szukane remedium uniwersalne, wszelkie boleści kojące, wszelkie bolączki ciała społecznego gojące...

Sport.

Wiecznie tryskająca fontanna radości życia, radości czynu, radości poruszania się na Bożym świecie. Apoteoza bezinteresownego, bezpotrzebnego, samorzutnego wysiłku, hojnego szafowania energią dla samego błysku, dla samego blasku, dla samego piękna giestu! Apologia mocy ciała ludzkiego i ducha ludzkiego, potęgi przywiązania do odwiecznych, wiekowiecznych haseł „wyżej, szybciej, silniej", przywiązania do pierwowzoru ideału, jakim jest idea postępu, idea prześcignięcia, idea przewyższenia, idea zbliżania się do punktu, gdzie się kończy Nieskończoność!

Sport.

Zawojował młodych, zawojował starych. Podali sobie w nim ręce doktorzy teologii i czeladnicy szewscy, generałowie artylerii i szermierze pacyfizmu, dyrektorzy banków i uliczni sprzedawcy gazet. Podali sobie ręce Niemcy i Francuzi, Yankesi i Japończycy, mahometanie i bramini, podali ręce wszyscy, zdolni do młodzieńczych porywów, do szlachetnych uniesień, do zachwycania się, do wibrowania...

Szatan, duch przeczenia, duch przekory, zjadliwie czasem wyszeptuje: bezprodukcyjna zabawa, gra, odrywająca od zagadnień poważnych, monument próżności, vanitas vanitatum...

Zasmuceni, schylamy głowy. Lecz starczy wejść na trybuny boiska, wsłuchać się w rumor okrzyków — muzykę drgania tysiąca serc, w jedno wielkie zlanych serce — starczy wchłonąć w siebie patos krótkiej stumetrówki, patos niewzruszonego odliczania sekund na bokserskim ringu, patos granitowy Maratonu, starczy spostrzec, że stadion jest zawsze, w największą nawet słotę — słoneczny i promienny — by znów ukochać namiętnie sport.

Zabawa, gra... niech będzie! Jakże byłoby dobrze, jakże byłoby świetnie, jakże byłoby bajkowo — gdyby życie całe mogło być zabawą i grą! Gdyby zniknęły zmartwienia i troski, gdyby zniknęły dysonanse pałaców i suteryn, balów maskowych i płaczu głodnego dziecka, walki z rakiem i bilansu handlowego, gdyby radość nie była takim gościem, którego człowiek rzetelny, człowiek z sercem się potroszę wstydzi — a gdyby każdy szczerze chciał i uczciwie mógł się śmiać i trawić czas na nieskrępowanym, swobodnym wyładowaniu sił dla błysku, dla blasku, dla pięknego giestu!

Zabawa, gra... Niech będzie ona błogosławioną, ta gra godząca rasy, jednająca ludy, mnożąca przyjaźnie i sympatie, wiodąca Człowieka w wyś!

Lecz — nie ma na tym padole jasności bez cienia, twierdzenia bez ale... Mefisto, duch przeczenia, nie ustępuje bez walki.

Toczy bój zawzięty. Gdzie nie może uderzyć z czoła, zachodzi od tyłu. Gdzie nie może przełamać siłą, działa podstępem, podejściem. Nieznośny dlań zapach idealizmu wypędza go z areny słonecznej. Ucieka więc za kulisy i tam, w ciemnościach, każe powstawać trującym oparom, i tam, w ukryciu, wyszukuje skrzętnie wrażliwego miejsca, gdzieby można wstrzyknąć kroplę jadu.

I nieraz, i często sarkastycznie się śmieje. Śmieje się, gdy za fasadą marmurową idei, podziwianej naiwnie, widzowie dostrzec nie umieją rozpanoszonego groszoróbstwa. Śmieje się, wyjmując z wazy treść jej, nektar, by nalać na miejsce jego porcję brutalnie pieniącego denaturatu... Śmieje się, gdy spektator z zapartym oddechem śledzi za przejmującym dramatem bohaterskim, który w istocie jest tylko sprytnie wyreżyserowaną farsą, zagraną przez błaznów-komediantów. Śmieje się, na ciele owego lekarza, mającego świat uzdrowić — spostrzegając symptomy zarazy. Śmieje się i chichocze.

Śmieje się często, coraz częściej i coraz głośniej. I wskazuje palcem:

Tłum roznamiętniony wyczekuje niecierpliwie przybycia kolarzy, kończących wielki bieg szosowy. Kto przemoże heroicznie zmęczenie, głód, chłód, wyboje drogi, piaski i góry, prażące słońce, gryzący pył, smagający deszcz, upartą wichurę, kto przyjdzie pierwszy i chwyci za wieniec laurowy?

Jest... przybył... niosą go w triumfie. Cuchnie wódką, bo się musiał dopingować, by kosztem zdrowia kupić sukces, jest nieprzytomny. Jedna myśl została w mózgu, jeden obraz tkwi przed oczami — banknoty przyobiecane, banknoty zdobyte. Firma ma dobrą reklamę. Nikt nie widział, jak go przez 10 kilometrów wiozło auto, nikt nie widział, jak z tego auta sypano na szosę gwoździe... Cel osiągnięty, banknoty zdobyte. Może dy-

rektor handlowy firmy nawet coś dołoży: interes tak świetnie się udał... Jak dobrze, że nie przyjął propozycji konkurentów! Miał udać upadek i wycofać się z biegu — i za to dostać spory kusz. Mniej męczące, oczywiście, ale o wiele mniej by na tym zarobił. Gdyby zgodzili się podwoić honorarium, jak tego żądał — to co innego. Wtedy... owszem!

I znowu pokazuje szatan:

Mecz piłki nożnej. Dwie znane drużyny. W ojczyźnie sportu nowoczesnego, w Anglii. Czterdzieści tysięcy widzów, oklaski frenetyczne, burze oklasków. Bo dawno nie widziano tak emocjonujących zmagań, tak patetycznej walki, takiego roztaczania skarbów umiejętności i poświęcenia. A na linii autowej dwu panów spokojnie rozmawia. Manażer zwycięskiego klubu klaruje maklerowi w niebieskich okularach:

— Ten dwa tysiące pięćset. Ale tamtego młodego łącznika mogę dać za półtora. Radzę kupić, dobry towar. Za rok, dwa odprzeda go pan z dużym zyskiem. Nigdybym się go nie pozbył, gdyby nie potrzeba gotówki. Chcemy nabyć całą linię pomocy. Gdzie? To sekret. I tak już licytacja zaprowadziła do sum zawrotnych. Ale trzech takich chłopców — palce lizać! A propos — czy nie ma pan na składzie bramkarza, na rezerwowego? Może być w podlejszym gatunku, tańsza tandeta...

Gdy młody łącznik strzelił decydującą bramkę, trybuny szalały. Młody łącznik nie wiedział tylko, że właśnie w tym momencie zmienił pana, że makler w niebieskich okularach kupił go za tysiąc trzysta funtów i nazajutrz załaduje do wagonu, by zawieźć gdzieś na samą północ Szkocji...

Różne rzeczy dzieją się za kulisami.

Jack Dempsey, mistrz bokserski świata, nie miał w owym czasie poważnego rywala. A mecz z przeciwnikiem poważnym dawał jemu, dawał jego manażerowi, dawał organizatorowi milionowe zyski. Więc trzeba „groźnego rywala“ stworzyć ad hoc. Wynajduje się gdzieś w Ameryce Południowej kolosa o imponującej figurze. Nie umie boksować — ale czy o to chodzi, czy to konieczne? Wystarczy go „lansować“. Daje mu się mądrze wybranych przeciwników, ludzi skończonych, którym zostało tylko gromkie ongiś imię. Młody olbrzym bije ich bez trudu. Zresztą, gdzie pięści jego nie starczy — wkroczy perswadująco dolar impressaria! Dziennikarze suto zapłaceni zasypują świat przedziwnymi opowieściami o „byku Pampasów“, walącym na ziemię bizona za rogi schwytanego... Przechodzi rok — i oto opinia publiczna sama domaga się spotkania Dempsey—Firpo. Robi się ten mecz. Oczywiście, nie zaraz. Trzeba doprowadzić nerwy szerokiej publiczności do stadium krańcowego napięcia, by wypełniła po brzegi szerokie trybuny i wykupiła potwornie drogie bilety. Dempsey wygrywa po krótkiej walce. Widzowie są rozentuzjazmowani, wszyscy „zainteresowani“ zarobili grubo. I Firpo też zarobił, Firpo, który od tej chwili nie wygra już żadnego meczu, stanie się nagle z dnia na dzień bezmyślną bryłą mięsa, do niczego niezdolną i niezdatną.

Bywa i naodwrót.

Zjawia się we Francji młody, obiecujący pięściarz ciężkiej wagi, Paul Journée. Osiąga szereg sukcesów. Pada nań badawcze oko François Descamps, najchytrzejszego ze sportowych biznesmenów. I Descamps ma odrazu zdanie wyrobione:

— Ten chłopak może się z czasem stać niebezpiecznym dla Georges‘a.

A interes Carpentiera, to przecie i interes jego, Descamps‘a. Więc Journée otrzymuje świetną propozycję: zostać partnerem treningowym wielkiego mistrza. Co za okazja! Ile to można zobaczyć, ile się nauczyć, jakie poczynić postępy! Chłopakowi serce pęka z radości.

Wielki Georges przez trzy miesiące dzień w dzień do syta wypróbowuje skuteczność swej morderczej pięści na szczęce parnera, któremu nie wolno odpowiadać, by nie daj Boże nie uszkodzić profilu mistrza, który przecież nie może w arystokratycznych salonach ukazać się z podbitym okiem. Po trzech miesiącach Descamps uważa, że dosyć. Odporność Journée jest nadwerężona na zawsze, kariera jego ringowa przekreślona nieodwołalnie. Przegrywa mecz za meczem, schodzi na plan drugi, na plan trzeci. Descamps zaciera ręce. Jak to można pewnie i tanim kosztem usunąć z drogi rywala!

Powiedzą — to sfery profesjonalne, którym obcą ideowa strona sportu. Dobrze. Weźmy amatorów. Charles Paddock, rekordzista świata w biegach krótkich, wędruje po Europie. Startuje w kilkunastu miastach. Ściśle według przepisów — za zwrotem jedynie kosztów podróży. Ale, oczywiście, za każdym razem — kosztów podróży z Ameryki i z powrotem, choćby nawet miał jechać tylko z Kolonii do Hamburga. I każdy metr, przebyty chyżą jego stopą, kosztuje sto dolarów.

Niezrównany Nurmi, siedmiokrotny mistrz olimpijski, przyjeżdża do Warszawy. Organizator musi oczywiście pokryć jedynie przypadającą nań część ogólnych kosztów tournée wielkiego Fina. Jeżeli jeden dzień, to dziesięć tysięcy złotych, jeżeli dwa, to dwanaście. Kwity, rzecz jasna, podpisuje nie Nurmi. Buchalteria tournée przecież musi być dostatecznie zagmatwana, by, w razie, gdyby Związek nagle się wzruszył — dojść prawdy było niesposób, dowieść było niesposób.

W Paryżu, redakcja wielkiego pisma codziennego urządza bieg na przełaj „popularny“. Ambicją jej — uzyskać niewidzianą dotychczas ilość zgłoszeń. Celu tego dopina. Jak? Wyjątkowo udatnie obraną datą? Specjalnie odpowiednimi dystansem i trasą? O, po co! Po prostu: pierwsza nagroda samochód, druga nagroda motocykl, potem rowery, maszyny do szycia, maszyny do pisania, kupony na ubrania, jedwabne pończochy, przeróżne pożyteczne drobiazgi. Ale, zachowaj Boże, żadnego bezwartościowego srebrnego pucharu! Bezwartościowego, bo nie mogącego być sprzedanym. Wysiłek bezinteresowny, sport amatorski. Bizness! Hasło dnia. Dolar — władca! Mefisto wie, co robić. Pieniądz już tyle pięknych rzeczy zabił, gdy kiełkowały dopiero, pieniądz czy nie zmoże i siłacza takiego, jak sport? Często i głośno śmieje się Szatan. Często i boleśnie zaciskać muszą zęby idealiści, by nie zwątpić.

Zwątpić? Nie, nie ma powodów do poddawania się zniechęceniu. Od początku wieków toczy się walka Ormuzda z Arymanem, walka światła z mrokiem, dobra ze złem. I najczarniejszą noc dzień zawsze pokonywa! Idea najbardziej kryształowo czysta, najradośniej upojna, jaką zna świat dzisiejszy, idea sportowa jest za wielka, by miała się bać bagienka codziennych, powszednich brudów. W kałuży błota może zgasnąć meteor mikroskopijny. Ale nie starczy tysiąca Oceanów, by utopić słońce.

WIKTOR JUNOSZA.





PROJEKTY ZMIAN PRZEPISÓW PZP

Polski Związek Pływacki przystąpił ostatnio do opracowania szeregu spraw organizacyjnych, związanych z potrzebami sportu pływackiego, a przede wszystkim do **zmiany przestarzałych przepisów** sportowych, hamujących ogólny dalszy postęp polskiego pływactwa.

Z szeregu poprawek do obowiązujących w Polskim Związku Pływackim przepisów najciekawsze są **projekty rozszerzenia ligi waterpolowej, zaprowadzenia mistrzostw pływackich Polski dla juniorów oraz ograniczenia prawa startowania niektórych zawodników.**

Liga waterpolowa — jak wiadomo — składa się w tej chwili z pięciu klubów. Liczba ta podwyższona ma być do dziesięciu, przy czym równocześnie nastąpić mają daleko idące zmiany dotychczasowego systemu rozgrywek.

Ponieważ sprawa ta niewątpliwie zaciekawi uprawiające piłkę wodną kluby— a tych jest z roku na rok więcej — przytaczamy tu treść poprawki w dosłownym brzmieniu:

„Do ligi należy zasadniczo 10 najsilniejszych klubów w Polsce i to 5 klubów z Polski Południowej i 5 klubów z Polski Północnej, tworząc tak zwane grupy „południową" i „północną". Kluby systemem punktowym ustalają w ich grupach (osobno Północ i Południe) trzy drużyny czołowe, które — w sumie sześć! — tworzą następnie grupę mistrzowską. Grupa mistrzowska ustala mistrza Polski systemem punktowym. Ostatnia w każdej grupie (północnej i południowej) drużyna wypada z ligi, chyba, że któraś z drużyn wystąpi dobrowolnie, bądź też z ligi wyjdzie na skutek wykreślenia z PZP klubu.

Ligę uzupełnia się w końcu każdego sezonu letniego przez dwie drużyny (1 z grupy południowej, 1 z grupy północnej), które zwyciężyły w rozgrywkach międzyokręgowych ich grupy.

Podział terenu na Polskę Południową i Polskę Północną należy do Zarządu PZP. W razie potrzeby, w szczególności zaś dla ewtl. wyrównania poziomu między grupami, Zarząd PZP może ustalić zamiast grup północnej i południowej, grupę zachodnią i wschodnią albo dwie grupy o innej nazwie i podzielić odpowiednio teren ich działania".

Jak z powyższego wynika, projekt celuje w kierunku podniesienia zainteresowania piłką wodną, a co za tym idzie — podniesienia i poziomu. Podniesie się znacznie liczba gier; **co najmniej 100%.** Zawodnicy — chociaż nie będą mogli wszyscy trenować zimą — w grach wstępnych (w grupie) mieć będą doskonałą zaprawę, która znowu ze swej strony wpłynie dodatnio na lepszy poziom w końcowych rozgrywkach o mistrzostwo. Kluby z konieczności — bo zajęte one będą przez całe niemal lato rozgrywkami — tworzyć muszą, aby nie wylecieć z ligi, stałą kadrę zawodników **wyłącznie dla piłki wodnej,** czyli tak zwanych specjalistów, których dotąd nie mieliśmy prawie zupełnie.

System dotychczasowy przewidywał w całości na jeden sezon 20 gier, system projektowany natomiast przewiduje 70 gier. Aby gry te rozłożyć na sezon bądź co bądź krótki, potrzeba 18 terminów, co z uwagi na możliwość odbycia się zawodów jak dotąd w niedziele, święta albo soboty nie powinno przy ustalaniu terminarza nastręczać zbytnich trudności.

Jak każdy system i ten ma swoje wady. W pierwszym rzędzie dużą odgrywać będzie rolę odległość pomiędzy siedzibą klubu-organizatora i siedzibą klubu-gościa, gdyż piłka wodna pomimo swych wysokich walorów daleką jest od popularności piłki nożnej. W rozgrywkach międzyklubowych w grupie koszta wypraw będą jako tako znośne. Najgorzej będzie z grami finałowymi. Ponieważ jednak dotychczasowy system liczyć się musiał z taką samą możliwością, zmiany na gorsze właściwie nie będzie.

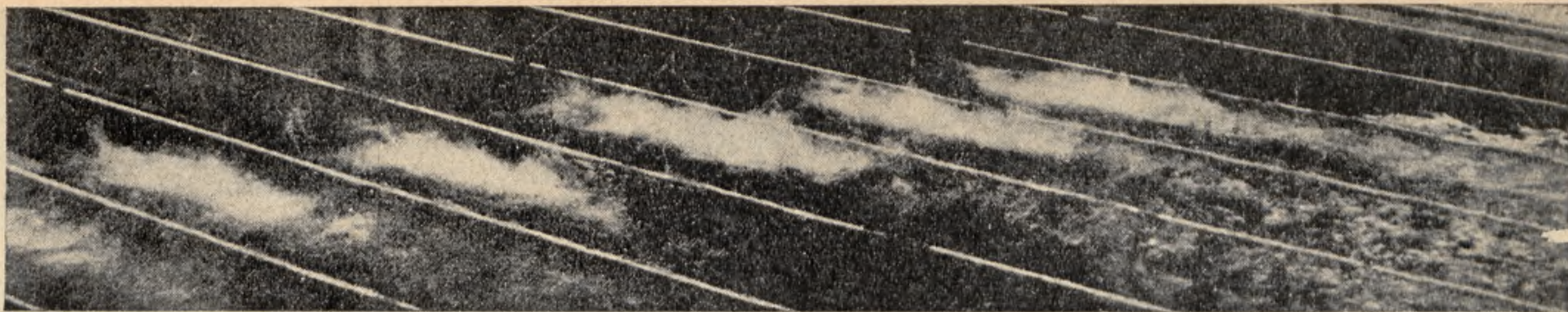
Dochodzi jeszcze ewtl. kwestia **przemęczenia** zawodników, która u naszych pływaków jest na porządku dziennym; tu nie ma jednak innej rady, jak wskazać na Węgrów, którzy rozgrywają mecze — z małymi przerwami — przez cały niemal rok, ale o przemęczeniu nie wspominają, choć i oni nieraz grać muszą dwa albo nawet trzy razy w tygodniu. Ale grają — i jak grają, wiemy dobrze. Dlaczego więc nie mogliby nasi zawodnicy spróbować zapomnieć o tym rzekomym przemęczeniu?

Niemniej ciekawą jest sprawa wprowadzenia do programu imprez PZP zawodów o mistrzostwo Polski juniorów. Odtąd juniorzy — bo projekt został już przyjęty — we własnym zakresie walczyć będą o najwyższy tytuł w pływaniu, skokach i waterpolo na zasadach programu dla mistrzostw seniorów z wyłączeniem biegów na 1.500 m stylem dowolnym i długodystansowego.

Zawody odbywać się będą latem i zimą na dwa tygodnie przed mistrzostwami seniorów i są dostępne dla młodzików obojga płci w wieku do lat 18 bez względu na posiadaną przez nich klasę, z tym jednak zastrzeżeniem, iż zawodnikowi (zawodniczce) nie będzie wolno startować w konkurencjach indywidualnych **więcej aniżeli dwa razy.** Program skoków ustalać będzie każdorazowo Zarząd PZP, trudność zaś albo łatwość programu zależeć będzie całkowicie od ilości i poziomu zainteresowanych w skokach zawodników i zawodniczek.

Również piłka wodna znajdzie się w programie mistrzostw juniorów. Gry odbywać się będą systemem eliminacyjnym z udziałem wszystkich zgłoszonych drużyn i trwać będą 2 × 5 minut netto. Startowego PZP pobierać nie będzie.

Punktacja mistrzostw juniorów odbywać się będzie w myśl przepisów § 81 regulaminu sportowego. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymają tytuł mistrza Polski juniorów, klub zwycięski w ogólnej punktacji oprócz tytułu druży-



nowego mistrza Polski juniorów wartościową nagrodę honorową.

Punkty uzyskane w mistrzostwach juniorów przez dany klub, doliczane będą do mistrzostw seniorów, a dopiero **obie punktacje razem** zadecydują, który klub zdobędzie tytuł drużynowego mistrza pływackiego Polski.

Nie ulega wątpliwości, iż po wejściu w życie przepisów o mistrzostwie juniorów ciężar zainteresowań klubów skierowany będzie w kierunku **młodzieży,** która dotąd była mocno zaniedbana. Młodzież sama, będąc stosunkowo bliżej jak dotąd najwyższych godności w sporcie pływackim, wdzięcznie przyjmie większe zainteresowanie się nią, popracuje lepiej nad sobą i przyniesie tym samym więcej pływactwu korzyści, nie tylko teraz, ale przede wszystkim w przyszłości.

Mistrzostwa juniorów odbędą się po ukończeniu zawodów młodych, a więc w razie zdobycia nagrody młodych po raz trzeci przez Śląsk, już w następnym sezonie letnim, inaczej nieco później.

W parze z utorowaniem młodzieży drogi do przyszłości czynniki miarodajne w Polskim Związku Pływackim pragną jednak jednocześnie **uniemożliwić nadmierne eksploatowanie utalentowanych młodzików.** W tym celu wniesiona będzie na Walne Zgromadzenie PZP poprawka regulaminu organizacyjnego (§ 304 ust. 2) o treści następującej:

„W interesie dobra zawodnika lub zawodniczki Zarząd PZP może wprowadzić ograniczenie prawa startowania zawodnika lub zawodniczki w zawodach. Przy powzięciu odnośnej uchwały Zarząd powinien zasięgnąć opinii kapitana związkowego. Uchwała powinna być należycie umotywowana".

Jest trochę niewdzięczności w tym, iż zawodnik, wychowany w klubie, stać się ma w pewnym momencie „własnością" PZP, którą on tylko może dysponować. Z drugiej strony trzeba jednak przyznać, iż zawodnik, dobrze pokierowany, może dla pływactwa ogólnego stanowić lepszy pożytek aniżeli dla klubu samego. Ponieważ chodzi o cel wyższy, o dobro ogółu, pierwszeństwo w takich przypadkach powinno należeć do PZP, choćby już z uwagi na to, iż PZP z pewnością nie będzie — o ile chodzi o zawodnika — kierował się względami egoistycznymi a raczej dobrem zawodnika, będzie mógł, dysponując trenerami i wybitnymi lekarzami, lepszej udzielić zawodnikowi pomocy i lepszą wskazać mu drogę wzwyż albo drogę tę zawodnikowi utorować.

Uchwalenie poprawki niejednemu klubowi nie przypadnie do gustu. Zniknie bowiem w przyszłości taka anomalia, że **jeden** zawodnik dzięki wszechstronności i niezwykłemu talentowi zdobywa dla klubu **drużynowe** mistrzostwo. Klub jednak będzie w niegorszym położeniu, zamiast bowiem zawodnika punktującego posiadać będzie zawodnika - specjalistę o niewątpliwie wyższym poziomie i punkt atrakcyjny, który mu tak bardzo jest potrzebny na własnych zawodach.

Nowy rok przyniesie nam szereg inowacji w pływactwie, które niewątpliwie przyczynią się do dalszego jego rozwoju.

F. Berlik.

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA POLSKI W LEKKIEJ ATLETYCE

Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia Polskiego Związku Lekkoatletycznego komisja sportowa opracowała nowy projekt drużynowych mistrzostw Polski. Projekt ten po wypowiedzeniu się okręgowych związków lekkoatletycznych zostanie uchwalony na Walnym Zgromadzeniu, które odbędzie się w początkach roku przyszłego.

Doświadczenia lat ubiegłych wykazały, że rywalizacja drużynowa klubów sportowych jest nieodzowna dla rozwoju lekkiej atletyki. Dotychczas nie odbywały się mistrzostwa drużynowe ogólnopolskie — były tylko próby. Drużynowe zwycięstwo odnosił ten klub, którego zawodnicy zdobywali najwięcej punktów na **indywidualnych** mistrzostwach. Suma punktów stanowiła o zwycięstwie. Wszystkie dotychczasowe nagrody, które były przeznaczone dla mistrza drużynowego, były przechodnie, klub, aby je zdobyć, musiał kilka lat z rzędu utrzymać się na wysokim poziomie. Słynne były ongiś walki najlepszych klubów o „Łucznika" prof. Wittiga; okres rozkwitu lekkiej atletyki w Poznaniu przypada na lata zdobywania przez Wartę poznańską nagrody prezesa PZLA inż. Znajdowskiego. Obie te nagrody stanowiły doskonały doping, jednocześnie jednak zawierały w sobie pewne niebezpieczeństwo. Polonia warszawska po zdobyciu „Łucznika", całkowicie upadła i dopiero teraz, po kilku latach dźwiga się ponownie do góry. Taki sam los spotkał Wartę, która w roku 1935 zdobyła na własność nagrodę prezesa Znajdowskiego. Dziś nic jeszcze nie zapowiada powrotu Warty do dawnej świetności. Ponieważ kluby, które nie uczestniczyły w pierwszych rozgrywkach lub zdobyły tam znikomą ilość punktów, w latach następnych nie miały żadnych szans, nic nie zachęcało ich do wzięcia poważnego udziału w walce. To były strony ujemne. O wiele gorzej byłoby jednak gdyby w ogóle takich nagród nie było. W roku 1936, gdy kluby nie miały o co walczyć na mistrzostwach Polski w Wilnie — mistrzostwa te stały się jednym z najbardziej słabych pod względem wyników i uczestnictwa zawodników i klubów. **Nagroda drużynowa okazała się naglące potrzebna.** W roku 1937 — prezes Znajdowski ufundował już dwie nagrody; jedną za mistrzostwa męskie — „Tarczę Olimpijską", drugą dla kobiet — „Dysk Olimpijski". Obie nagrody są rozgrywane przez 4 lata; zdobędzie je drużyna, która w ciągu tego okresu uzyska największą ilość punktów. Koniec rozgrywek o „Tarczę" i „Dysk" przypadnie na rok Olimpiady w Helsingforsie.

Jednocześnie, jak już wspomniałem na wstępie, PZLA rozpisze na rok przyszły **drużynowe mistrzostwa w ścisłym tego słowa znaczeniu.** Oto regulamin:

1) Zawody odbywają się w ciągu jednego dnia.

2) Drużyna liczyć musi 18 ludzi.

3) Program zawodów: skoki w dal, wzwyż, tyczka, kula, dysk, oszczep; 200 mtr przez płotki, 5 klm, sztafety 3 razy 1000 mtr i 500 + 300 + 200 + 200 + 300 + 500 mtr. Do wszystkich konkurencji staje po 2 zawodników, wyłączywszy bieg 5 klm, gdzie staje 3 biegaczy. Sztafety po 1 drużynie.

4) Oceną wyniku osiągniętego przez drużynę jest **punktacja według tabeli fińskiej.** Sumuje się punkty osiągnięte przez wszystkich zawodników.

5) Do zawodów startują wszystkie kluby zrzeszone w PZLA **pod rygorem spadku do klasy niższej.**

Doniosłym dla rozwoju lekkiej atletyki jest fakt ustanowienia minimalnej liczby zawodników na 18 ludzi. Klub nie będzie mógł ubiegać się o tytuł drużynowego mistrza, jeśli będzie posiadał tylko kilka klasowych zawodników i nimi operował. Niemniej ważne znaczenie posiada ustalony sposób obliczania. Zwycięstwo zależeć będzie nie tylko od wyniku zawodnika najlepszego, ale na ogólną ocenę będzie miał wpływ i wynik zawodnika najsłabszego. Tyle na razie o naszym projekcie. Zobaczmy, co się robi w tej dziedzinie w Niemczech.

Niemcy już oddawna rozgrywają mistrzostwa drużynowe. Program ich ulegał ciągłym zmianom. Ostatnio zawody zawierały następujący 2-dniowy program: wszystkie 4 skoki i wszystkie 4 rzuty, z biegów 200, 400, 800, 1500, 5000 mtr, 110 mtr, 400 mtr płotki i sztafetę 4 razy 100 mtr. Z każdego klubu brało udział 2 zawodników w każdej konkurencji. Wyniki obu zawodników, obliczane według tabeli fińskiej, od razu były sumowane i dzielone na 2; wynik średni stanowił wynik danego klubu w tej konkurencji.

Począwszy od roku przyszłego związek niemiecki reorganizuje dotychczasowe przepisy mistrzostw drużynowych. Wszystkie kluby zostaną podzielone na 7 klas w zależności od dotychczasowych wyników; dla klubów nowozgłaszających się do mistrzostw — ustali się klasę w zależności od liczebności mieszkańców ośrodka, gdzie znajduje się klub.

Program zawodów dla każdej klasy będzie inny: najbardziej obszerny dla klasy pierwszej, mistrzowskiej. Program tej klasy składa się ze wszystkich konkurencji, wchodzących w skład programów olimpijskich, wyjąwszy tylko bieg maratoński i chód na 50 klm. Zawody odbywają się w ciągu 1 lub 2 dni.

Już w klasie następnej tzw. specjalnej — program będzie łatwiejszy, składający się z 16 konkurencji, taki, jaki dotychczas obowiązywał.

Dla ostatnich klas program przewidziany tylko na jeden dzień zawodów; dla klasy 7, najniższej, składa się on z biegów 100, 1500 mtr, rzutu kulą i skoku wzwyż.

Niemcy odrzuciły całkowicie dawną koncepcję programu odmiennego od mistrzostw indywidualnych. Nawet dla klubów najniższych, program jest wprawdzie ograniczony, ale składa się z konkurencji **klasycznych.** Wracajmy jednak do naszego programu. Jeden bieg płaski indywidualny — to za mało. W sztafecie zawsze można być bez formy, gdyż czasu biegacza nie da się ściśle wymierzyć, w wypadkach niepowodzeń zawsze jeden zwala winę na drugiego. Dlatego z jednej strony biegi sztafetowe są doskonałą okazją wciągnięcia do treningu zawodników **początkujących,** z drugiej strony nie są jednak dostatecznym bodźcem do **systematycznego** treningu i dlatego oparcie programu mistrzostw drużynowych tylko o biegi sztafetowe (biegi krótkie i średnie) uważać należy za niewystarczające, chociażby dlatego — że wyznaczenie jesiennego terminu mistrzostw, w celu pobudzenia lekkoatletów do treningu przez cały sezon, nie będzie dostatecznym bodźcem dla biegaczy zaawansowanych.

Niemcy nie określają liczby minimalnej lub maksymalnej zawodników, którzy mogą brać udział w barwach jednej drużyny w mistrzowskim spotkaniu. Powiadają, że zawodnik nie może startować w ciągu 2 dni do więcej aniżeli 4 konkurencji, w tym nie więcej aniżeli w 2 biegach płaskich i jednej sztafecie.

Poza tym niemieckie przepisy, w przeciwieństwie do naszych, zezwalają na wystawienie przez klub do jednej konkurencji więcej, aniżeli 2 lub 3 zawodników. Jest to inowacja w stosunku do lat poprzednich, mająca dać okazję częstych startów dla zawodników **słabszych,** którzy by chcieli wypróbować swoje siły. Jedynie gdyby liczba startujących była zbyt **duża** — kierownik zawodów w każdym pojedynczym wypadku może liczbę startujących ograniczyć. Jest to punkt w naszych warunkach jeszcze bardziej doniosły aniżeli w warunkach niemieckich. Przepisy niemieckie punktują jednak dla wszystkich klas, za wyjątkiem klasy specjalnej, 2 zawodników z każdej konkurencji, natomiast w klasie II — specjalnej — jest punktowanych 3 zawodników. Tak samo sztafety; we wszystkich klasach po jednej drużynie, w klasie specjalnej — dwie.

Mistrzostwa drużynowe muszą być w Niemczech rozegrane w czasie od 15 maja do 1 października. U nas termin jest ściślej określony, gdyż przełożenie mistrzostw drużynowych na termin jesienny rozszerzy znacznie okres systematycznej pracy w klubach. Dotychczasowy obowiązkowy program, to znaczy mistrzostwa okręgowe, indywidualne odbywały się wiosną, mistrzostwa Polski zawsze w połowie lata, a cała praca jesienna uzależniona była w wielu wypadkach od inicjatywy i przedsiębiorczości klubów czy też okręgów.

Wyznaczenie terminu jesiennego będzie miało doniosłe znaczenie dla podniesienia poziomu wyników przeciętnej klasy polskich lekkoatletów; jeśli ktoś będzie miał w perspektywie, po odrobieniu wiosennej „pańszczyzny“, jeszcze i obowiązkowe zawody jesienią, będzie przez całe lato trenował.

W mistrzostwach drużynowych według przepisów niemieckich nie mogą brać udziału juniorzy.

Niemieckie przepisy posiadają jeszcze jeden ciekawy punkt, którego brak u nas. Mianowicie przewidują one również możliwość, że jeśli klub znajduje się w ośrodku położonym daleko od innych ośrodków lekkoatletycznych, i nie ma możności zmierzenia się w bezpośredniej walce z innym klubem — duże odległości, duże wydatki podróży itp. — to może **u siebie w domu** urządzić wewnętrzne zawody, po uprzednim zgłoszeniu i otrzymaniu zezwolenia. Zawody takie mogą być powtórzone kilkakrotnie i muszą się odbyć pod kierownictwem neutralnego sędziego. Punkty uzyskane w ten sposób mogą być brane pod uwagę w ogólnej klasyfikacji. Oczywiście należałoby się zastanowić czy by i u nas wprowadzenie takiego przepisu nie pobudziło do pracy klubów, nie posiadających dostatecznych funduszów na przejazdy, względnie znajdujących się w ośrodkach, gdzie nie mogą sobie dobrać partnera. Uogólnianie tego przepisu może jednak wprowadzić nieład.

Wprowadzenie w tej czy innej formie drużynowych mistrzostw będzie miało bezwzględnie wielkie znaczenie dla rozwoju lekkiej atletyki. Dotychczas kluby hołdowały zasadzie „asów“, teraz będą **musiały** posiadać kilkunastu dobrych zawodników.

Stanisław Petkiewicz.



Zimowy bieg na przełaj.



ZAKOPANE NA PRZEŁOMIE

W dniu 20 bm. odbył się w Zakopanem cały szereg uroczystości, które uczynią, iż dzień ten zostanie pamiętnym w dziejach rozwoju naszej turystyki.

W obecności pp. ministrów Kasprzyckiego, Ulrycha i Romana, wiceministrów Korsaka i Bobkowskiego, Dyrektora PUWF i PW gen. Sawickiego, licznych zaproszonych gości jako też przedstawicieli prasy krajowej i zagranicznej, ks. Humpola dokonał poświęcenia szeregu nowozbudowanych obiektów, a mianowicie: Alei Prezydenta Mościckiego, ulic Marsz. Piłsudskiego i marsz. Śmigłego-Rydza, drogi na Kalatówki, górskiej kolejki widokowej na Gubałówkę, garażu samochodowego, bazaru regionalnego, hotelu turystycznego, wreszcie stadionu narciarskiego na Krokwi, gdzie odbędą się niebawem mistrzostwa FIS.

Inwestycje turystyczne w Zakopanem są w tej chwili przedmiotem zainteresowania całego społeczeństwa polskiego.

Tatry są jedynymi w Polsce górami wysokimi o charakterze alpejskim. Znaczenie takich gór w życiu narodów, już nie tylko w zakresie turystyki, ale także w zakresie lecznictwa, kultury, wychowania społecznego, spraw swojszczyzny i regionalizmu jest olbrzymie; stąd też specjalne znaczenie małego skrawka Tatr dla 35-milionowego społeczeństwa polskiego. **Frekwencja turystów wzmaga się w Zakopanem rocznie o 10,1%,** dochodząc w ciągu ostatnich 20-tu lat do 65.000 osób w roku. W takich miejscowościach jak Poronin lub Bukowina, spotykamy się z rocznym przyrostem frekwencji wynoszącym 30—35%. Ruch turystyczny, walący do Tatr wzrastającą ciągle falą, nie może wyładować się bez reszty w samym Zakopanem. Problem Zakopanego stał się problemem **całego Podtatrza.**



Hotel na Kalatówkach.

Pojęcie turystyczno-uzdrowiskowego pasa podtatrzańskiego jest odpowiedzią rozumu ludzkiego na pytanie, co zrobić z rosnącą z roku na rok rzeszą turystów, jak zapewnić jej pełne wykorzystanie walorów przyrodzonych Tatr, unikając niekorzyści płynących z nadmiernego natłoczenia. Muszą być dokonane takie inwestycje, by mogły obsłużyć napływające rzesze, a inwestycje te muszą być zrobione tak planowo, by ułatwiając ruch i systematycznie go rozprowadzając, zachowały jednak **naturalne walory rejonu.**

Trzy typy inwestycyj wchodzą tu pod uwagę: 1) inwestycje o charakterze państwowym (koleje, drogi), 2) inwestycje komunalne (ulice, kanały, elektrownie, szpitale itp.), 3) inwestycje o charakterze specjalnie turystycznym, budowane tylko dla ruchu turystycznego i będące zarazem czynnikiem atrakcyjnym, ten ruch turystyczny ściągającym (kolejki, szlaki turystyczne i narciarskie, hotele, schroniska, garaże itp.).

Wszystkie te trzy typy zostały uwzględnione na terenie Zakopanego.

Większość z przeprowadzanych obecnie są to inwestycje komunikacyjne o charakterze **kluczowym,** które stanowią jednak tylko pierwszy etap w wielkim dziele przebudowy i rozbudowy Podtatrza.

Zbieżność tych prac, które zostały dokonane w roku 1938, z zawodami FIS jest raczej dziełem przypadku. **Zawody FIS odegrały tu tylko rolę katalizatora,** który przyśpieszył proces i pozwolił na zmobilizowanie opinii i wysiłku poszczególnych komórek organizacyjnych. Wykonanie tak licznych i kosztownych inwestycji dla samych zawodów byłoby oczywistym marnotrawieniem środków publicznych i nie stałoby w żadnym stosunku z gospodarczymi korzyściami, jakie przyniosą same zawody państwu, Zakopanemu czy organizatorom. Lecz zawody FIS., które zostały powierzone Polsce w XX-lecie istnienia jej państwowego związku narciarskiego i w X-lecie pierwszych zawodów FIS., rozegranych właśnie w Polsce, a więc związane ściśle z rokiem 1939, były tym bodźcem, który nakazał rozpoczęcie i wykończenie szeregu prac właśnie teraz. Na tym właśnie fakcie polega wielka wartość tych zawodów dla turystyki polskiej.

Skoncentrowany w tej chwili w Zakopanem program inwestycyjny, którego wstępna zrealizowana transza została oddana do użytku publicznego w dniu 20 grudnia br., przedstawia się następująco:

Wybudowano stację postojową na Bachledach i przeniesiono tam parowozownię, stację pomp i bunkrów węglowych, przez co odciążono dworzec; stworzono tymczasowe perony



Garaż Ligi Popierania Turystyki.

i dogodne, przystosowane do ruchu masowego wyjścia, niezmiernie ważne przy spodziewanym napływie. Budynek starego dworca został odremontowany i nieco zmodernizowany dla opanowania ruchu w okresie przejściowym do wybudowania dworca na nowym miejscu.

Dalszą inwestycją o charakterze ogólno-państwowym jest **budowa drogi Kraków—Zakopane.**

Budowa drogi **Zakopane — Kościeliska — Witów,** rozpoczęta w tym roku przez Junackie Hufce Pracy, jest również wybitnie zaawansowana i stanowi drugie dalekobieżne wyjście z Zakopanego w kierunku zachodnim, ku Orawie, a następnie, przez wykończenie budowanej obecnie drogi przez pasmo Babiogórskie, na Śląsk.

Obie te budowy nowe uzupełnia praca nad **poprawieniem istniejących dróg.**

W dziedzinie prac mających na celu upodobnienie Zakopanego do wielkich zagranicznych miejscowości turystycznych wymienić należy prowadzone przez miasto roboty nad **kanalizacją.**

Drugą grupą inwestycyj o charakterze miejskim jest **budowa nowych i przebudowa starych ulic.** W roku bieżącym zostały wybudowane jako zupełnie nowe ulice — dojazdy do stadionu narciarskiego, oraz droga Kuźnice—Kalatówki. Nowoczesną nawierzchnię otrzymała ulica Kościuszki. Założono chodniki, postoje dla samochodów i pojazdów konnych, oraz nowoczesny dworzec taksówkowy ze stacją obsługi.

Tu wreszcie wyliczyć należy dokonaną **rozbudowę elektrowni miejskiej.**

Do grupy inwestycyj specjalnie turystycznych należy przede wszystkim **kolejka na Gubałówkę,** zbudowana przez Ligę Popierania Turystyki. Jest to kolejka linowo-terenowa, stwarzająca najlepszą komunikację ze szczytem Gubałówki, przecinając całe jej południowe zbocze i dając temu zboczu nie tylko komunikację, ale i energię i światło elektryczne. Kolejka ta w połączeniu z obszernym pawilonem restauracyjnym na szczycie stwarza nie tylko nową atrakcję widokową dla ruchu turystycznego i narciarskiego, ale jest przede wszystkim otwarciem południowego stoku Gubałówki dla celów zabudowy mieszkaniowej. Drugą inwestycją komunikacyjną o charakterze turystycznym jest **wyciąg saniowy** z Hali Gąsienicowej na Kasprowy.

Dalszą inwestycją o charakterze komunikacyjno-turystycznym jest **Garaż L.P.T.** Jest on zupełnie nowocześnie urządzony i połączony ze specjalnym garażem dla autobusów P.K.P.

Dalszą inwestycją turystyczną, a przede wszystkim sportową jest **stadion narciarski.** Wielka skocznia na Krokwi została dla zawodów FIS przebudowana i został wybudowany stadion narciarski, jeden z najpiękniejszych na świecie.

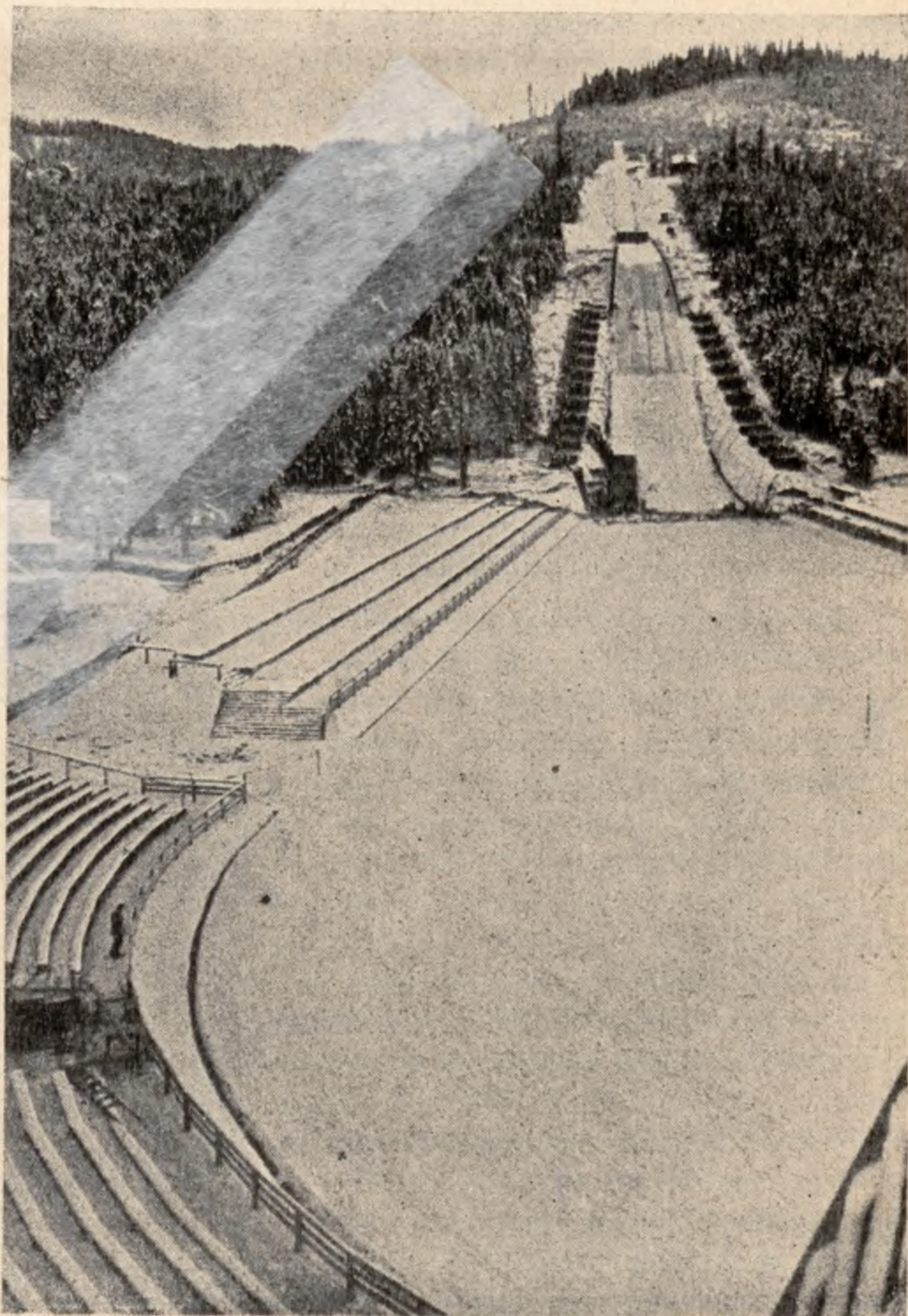


Kolejka na Gubałówkę.

Inwestycją turystyczną w ścisłym znaczeniu tego słowa jest **Hotel Turystyczny na Kalatówkach.** Jest on wielką bazą narciarską w najlepszych terenach narciarskich Goryczkowej i Kondratowej, w bezpośrednim sąsiedztwie kolejki linowej i szeregu wspaniałych zjazdów. Hotel połączony jest drogą samochodową z Zakopanem.

Wreszcie do inwestycyj turystycznych należy zaliczyć **Bazar Przemysłu Ludowego.**

Środki finansowe na realizację tych inwestycji dały: Ministerstwo Komunikacji, Fundusz Pracy, miasto Zakopane, Liga Popierania Turystyki oraz M. S. Wojsk. — przydzielając do pracy Hufce Junackie.



Stadion narciarski na Krokwi.

TURNIEJ CZTERECH MIAST

Pierwszy większy turniej hokejowy w bieżącym sezonie nie miał szczęścia. Hokeiści, którzy stale mają pretensję o łagodny klimat, tym razem odczuli na własnej skórze dobrodziejstwa zbyt niskiej temperatury. Gwałtowny jej spadek nastąpił w momencie najmniej pożądanym, bezpośrednio przed **tradycyjnym turniejem czterech miast.** Naraziło to organizatorów na sporo kłopotów a zapewne i na niedobór finansowy, gdyż w ciągu trzech dni frekwencja nie przekroczyła chyba w sumie liczby 3 tysięcy osób, z których większość zaopatrzyła się w tańsze karty abonamentowe na cały turniej.

Trzaskający mróz odbił się też na sprawności organizacji. W niedzielę i poniedziałek zawody rozpoczęły się ze znacznym opóźnieniem, gdyż w pierwszym wypadku czekano na drużynę Berlina, która jechała dłużej, niż przewiduje rozkład jazdy, a w drugim dniu opóźniły się nieco posiłki zaawizowane z Wiednia.

Dokuczliwe zimno dało się we znaki nie tylko widzom ale i zawodnikom i musiało z natury rzeczy **odbić się na poziomie spotkań.** Aczkolwiek już w pierwszym i w drugim dniu nie brak było ciekawych, emocjonujących momentów i wysokowartościowych pokazów, to jednak prawdziwy bojowy hokej widzieliśmy właściwie dopiero we wtorek. Być może, że wpłynęło na to nie tylko ocieplenie, ale i świadomość **decydującego znaczenia** każdej gry.

Z uczestników zeszłorocznych zobaczyliśmy na tafli: **Berlin, Kraków i Katowice.** Zabrakło natomiast Poznania, którego miejsce zajął **Wiedeń.** Początkowo przewidziany był udział Lwowa, ale wobec unormowania stosunków między stolicą Śląska i KOZHL w ostatniej chwili dano pierwszeństwo reprezentantom podwawelskiego grodu. I stało się dobrze, gdyż, nie obrażając lwowian, udział Cracovii, której powierzono zaszczyt obrony barw rodzinnego miasta, przyczynił się w znacznej mierze do podniesienia poziomu sportowego imprezy.

Rewia dwu zespołów polskich wykazała, że czołowi gracze południowo-zachodnich ośrodków znajdują się, jak na początek sezonu, **w zupełnie dobrej formie** i że im przede wszystkim przypadnie decydująca rola w polskim hokeju lodowym.

Turniej przemienił się właściwie w pojedynek pomiędzy obrońcą pucharu Katowicami i starym rywalem Krakowem, natomiast rola obu drużyn zagranicznych była skromniejsza, aniżeli wolno było przypuszczać.

Zwycięzcą został Kraków, który z trzech spotkań wydobył pięć punktów i stosunek bramek 7:3. Sukces krakowian był zasłużony i tym bardziej pochwały godny, że uzyskano go właściwie w anormalnych warunkach.

Cracovia nie miała do dyspozycji wszystkich swoich graczy i w każdym spotkaniu drużyna była „sztukowana“. Doskonały obrońca Michalik przyjechał wprawdzie z kolegami, jednak nie ubrał łyżew, gdyż zapadł na ciężką anginę i zmuszony był wrócić do Krakowa. Kowalski zginął po wyprawie zagranicznej. Wybrał się do Warszawy, by złożyć jakieś końcowe egzamina i nie można go było odszukać między stolicą a Gdynią, gdzie ma swe stałe locum.Czarnik miał tylko jeden dzień urlopu i po meczu z Berlinem wyjechał. Dr Kasprzak nie mógł dla odmiany zwolnić się na niedzielę i zjawił się dopiero **przed drugą tercją ważnego meczu z Katowicami.** Ponieważ nie zawezwano uzupełnień z Krakowa, trzeba było kunsztownie manewrować, by w żadnej fazie nie osłabiać zbytnio drużyny. W rezultacie Marchewczyk grał nie tylko przeważnie w obronie, ale przez trzy dni nie schodził prawie z lodu. Wołkowski rozwiał legendę o rzekomym **braku wytrzymałości.** Przeciw Katowicom grał **przez pełnych 45 minut,** w meczu z Wiedniem odsapnął zaledwie przez dwie lub trzy minuty, a przy tym z powodu braku stałych partnerów na jego barkach spoczął cały ciężar ofensywy.

Wyjątkowa sytuacja podyktowała też **wyjątkową taktykę.** Nazwalibyśmy ją z gwary piłkarskiej „systemem bezpieczeństwa“. Znakomicie zastosowano ją w pierwszym meczu, szachując konsekwentnie graczy berlińskich, a równocześnie nagłymi zrywami zadając śmiertelne ciosy. Pierwsze to zwycięstwo miało bodajże decydujące znaczenie, gdyż umocniło wiarę we własne możliwości i w skuteczność obranej metody.

Mogła ona zawieść w meczu z Katowicami, których wielką zaletą jest **agresywność i duch ofensywny.** Katowiczanie pobiwszy dzień wcześniej na głowę wiedeńczyków zrezygnowali jednak ze swej najgroźniejszej broni — ataku. Zdobywszy w pierwszej tercji bramkę grali **ostrożnie,** nie angażując się w ryzykowne akcje. I to ich zgubiło. Obronna gra nie uchroniła przed żądłem przeciwnika, który w trzeciej tercji wyrównał i tym właśnie punktem zapewnił sobie ostateczny triumf. Gra prowadzona obustronnie **z silną asekuracją tyłów** nie mogła być ciekawa, toteż minęła bez silniejszego wrażenia i bez... incydentów.

Nierozegrana partia zaciekłych rywali miała tę dobrą stronę, że punkt ciężkości przełożyła na ostatni dzień turnieju. Zarówno mecz Krakowa z Wiedniem jak i Śląska z Berlinem był dla sprawy decydujący. Stąd też ostatni dzień był najciekawszy i **sportowo najbardziej wartościowy.** W obu wypadkach widzieliśmy doskonałe tempo, zażartą walkę, energiczne starcia. Szczególnie w meczu Katowic z Berlinem widziało się też szarże ciałem i twarde zderzenia, bez których nie ma... prawdziwego hokeja. Drobniejsze incydenty nie popsuły ogólnego obrazu i publiczność opuszczała lodowisko silnie zemocjonowana. Drugi z kolei wynik remisowy zepchnął gospodarzy ostatecznie na drugie miejsce i puchar prezydenta Katowic dra Kocura powędrował do Krakowa.

•

Triumfatorów turnieju scharakteryzowaliśmy z grubsza w jednym z pierwszych ustępów. Ograniczymy się więc obecnie do stwierdzenia, że Cracovia w pełnym składzie będzie w roku bieżącym jeszcze **bardziej groźna, niż przed laty.** Obok wypróbowanej swej trójki, która jest w dobrej formie, posiadać będzie zdaje się najsilniejszą obronę od czasów swej egzystencji. Jak informowano nas z kilku stron Michalik jest podobno doskonały. Dr Kasprzak nie ustabilizował wprawdzie do tej chwili swego poziomu, jednak dla drużyn krajowych będzie on w każdym razie bardzo ciężką zaporą. W Muszyńskim, Kopczyńskim, Stachurze i Ziembie ma Cracovia dobry młody narybek i zejście pierwszego tria z lodu nie będzie już zagrażać obniżeniem się poziomu o pełnych 50 procent. Pozostaje przy tym jeszcze i Czarnik, którego użyć można (podobnie jak Muszyńskiego) zarówno dobrze w ataku jak i obronie. **Bramkarz Maciejko jest dziś bezkonkurencji** i stanowi jeden z najsilniejszych punktów zespołu.

Katowice opierały się prawie wyłącznie na graczach Dębu, który aspiruje słusznie do jednego z pierwszych miejsc w kraju. Trójka Burda, Urzoń, do których dołączył się młody Jarecki, reprezentuje **element młodości, energii i bojowości.** O ile pierwszych dwu znało się z ub. roku, to niespodzianką był Jarecki. W niektórych okresach przewyższał on nawet swych renomowanych kolegów.

Gorzej było z drugą trójką, gdzie Piechota daleki był od zwykłej swej formy, a dr Zieliński wobec braku treningu raził powolnością. Zastępujący go w drugim dniu Górecki był zupełnie słaby. **Kanadyjczyk Ney** niczym nie przypominał... Kanady.

O obrońcach nie wyrażano się przed turniejem zbyt pochlebnie. W pierwszym dniu popełniali też oni sporo błędów. Ludwiczak i Kasprzycki poprawili się jednak wyraźnie **w następnych spotkaniach,** toteż ostateczną opinię będzie można wydać dopiero na podstawie dalszych prób. Tarłowski nie miał dnia w meczu z Wiedniem, później wszystko się udawało. Styl

był wprawdzie czasami ryzykowny, jednak krążek nie wchodził do siatki.

Katowice mają poza tym jeszcze do dyspozycji Nowaka b. gracza KTH, który już przed dwoma laty zapowiadał się bardzo dobrze i przy regularnym treningu uzyskać powinien poważny poziom. Nowak nie mógł chwilowo grać.

Z obu zespołów zagranicznych **żaden nie reprezentował wysokiej międzynarodowej klasy,** niemniej jednak Berlin podobał nam się lepiej, niż... zwycięski Wiedeń.

Wiedeńczycy w pierwszym dniu mieli do dyspozycji **komplet młodzików z W. E. V.**, dopiero sukurs trzech starszych graczy znacznie ich usztywnił. Najlepszy swój mecz grali bodajże z Cracovią, gdzie wykazali zalety kombinacyjnej wiedeńskiej szkoły przy twardej, zdecydowanej obronie i zupełnie dobrym bramkarzu.

Berlińczycy, w których szeregach wystąpił dwukrotnie słynny reprezentacyjny **Jaenecke,** mieli właściwie pecha. Mając prawie we wszystkich spotkaniach przewagę w polu nie umieli wyzyskać jej pod bramką i w rezultacie zdobyli zaledwie jeden punkt w meczu z Katowicami!

Widać było, że opanowali podstawowe elementy hokeja na lodzie i znają się na jego zasadach, toteż chwilami trudno było zrozumieć dlaczego efekt jest tak marny. Jedną z głównych wad był bodajże **brak szybkich plasowanych strzałów.**

•

Dla porządku podajemy wyniki i ostateczną klasyfikację: Kraków—Berlin 4:1; Katowice—Wiedeń 8:3; Wiedeń—Berlin 2:1; Kraków—Katowice 1:1; Kraków—Wiedeń 2:1; Katowice—Berlin 1:1:

1) Kraków 5 p., 2) Katowice 4 p., 3) Wiedeń 2 p., 4) Berlin 1 p.

MIOTACZE DO SKOKÓW!

Na temat ten właściwie nie należałoby już pisać, bo sprawa jest tak zrozumiała, że nie powinna wymagać najmniejszych komentarzy. Niestety u nas jest jeszcze bardzo wielu miotaczy i miotaczek, którzy albo z wpływu skoków na wyniki w rzutach nie zdają sobie sprawy, albo wręcz wpływu tego nie chcą zrozumieć. A przecież **skoki są dla miotacza tym, czym dla skoczka w dal sprint!** Naczelnej swej dewizie „immer springen" zawdzięcza swe wyniki Woellke. Do wagi Tilgnera dość dużo mu brakuje. Jest krępy, silnie zbudowany. Nie jest tak wysoki jak Tilgner czy Gierutto, jest nawet niższy od Heliasza, ale — choć stale narzeka, że chciałby skakać wyżej, niż potrafi obecnie — jest od nich wszystkich **sprężystszy;** ma silne i aż podpadająco grube nogi. Rzuca stale prawie ponad 16 m kulą, a rekord jego 16,60 m jest dotychczas najlepszym wynikiem europejskim.

Miotacz, jeśli ma masie swego ciała nadać jak największą energię, pokonać nią oporujący przedmiot (kula) i w następstwie energię tę mu przekazać, **musi mieć silne nogi,** bo dzięki nim wprawia swe ciało w ruch i dzięki ich **silnemu** wyprostowi ciało to nabiera energii. Po wtóre ten wyprost nóg, by dał odpowiedni efekt, musi być **szybki.** Po trzecie, by był możliwie jak najbardziej wykorzystany, musi być **skierowany po linii środka ciężkości ciała.** Te 3 cechy, równocześnie występując w czasie wyprostu nóg, a więc szybkość, odpowiednia siła i działanie po linii środka ciężkości, tworzą w słownictwie sportowym pojęcie **sprężystości. Bez sprężystości wybitniejsze wyniki nawet w biegach krótkich, a zwłaszcza w konkurencjach technicznych lekkiej atletyki, są nie do pomyślenia.** Tym bardziej sprężystym musi być miotacz. Musi on bowiem nie tylko wprawić w ruch własne ciało, ale i przedmiot (np. kulę), którym jest ono obciążone. Skoczek jest wprawdzie swobodniejszy, ale za to praca prostowników kończyn dolnych u niego jest o wiele pełniejsza, intensywniejsza, szybsza. Dlatego też **każdy, kto chce poprawić systematycznie swe wyniki,** powinien swą zaprawę w głównej mierze **oprzeć na skokach,** by poprawić sobie sprężystość. W skokach sprężystość wyrabia się w najczystszej formie i w sposób najbardziej bezpośredni. Wprawdzie trudno sobie wyobrazić takiego Torrance'a, męczącego się np. nad trójskokiem z rozbiegu dla jej poprawienia, jako że konkurencja ta, zwłaszcza dla miotaczy nieco otyłych, jest bardzo niebezpieczna, ale za to **trójskok z miejsca** jest dla wszystkich miotaczy najlepszym ćwiczeniem, wyrabiającym sprężystość, jakie sobie tylko można wyobrazić. Raz dlatego, że bardzo rzadko doprowadza do kontuzyj mięśni czy stawów, po wtóre, że wzmacnia **obie** nogi. A przecież w rzutach poza nogą prawą **lewa spełnia niemniej ważną część pracy.** Noga prawa rozpoczyna ruch ciała pchnięciem w tułów, który pod wpływem tego lekko się skłania i skręca w lewo. W skręcający się tułów wykonuje ponowne pchnięcie noga lewa i, nie dopuszczając do zbyt wielkiego skrętu, ratuje część energii, która zamiast iść na marne, dodatkowo przechodzi na przedmiot wyrzucany. Toteż każdy **stylowo dobrze wykonany rzut** można z daleka poznać po tym, że **miotacz po wyrzucie jest zwrócony frontem ku kierunkowi rzutu.** Jeżeli jest inaczej — to dowód, że nie cała energia ciała została wykorzystana i że po usunięciu tego błędu wynik z pewnością powinien być lepszy.



Jadwiga Wajsówna.

Omawiając wpływ skoków na rzuty, chcę jednak podkreślić niezmiernie ważny szczegół, na który dotychczas bodaj nikt jeszcze w Polsce w sposób zdecydowany nie zwrócił uwagi. Zastanawiano się nad tym, dlaczego Pławczyk tak słabo rzucał kulą, dlaczego Wajsówna nie rzuca jeszcze 13 m kulą lub normalnie 45 m. dyskiem, i dlaczego Gierutto nie przekroczył jeszcze granicy 16 m w kuli, choć jest do tego predestynowany. Wydaje mi się, że **głównym powodem** tego wszystkiego jest **uprawianie przez nich skoków z nogi lewej, a nie** (choćby na treningach) **z nogi prawej,** która przecież wykonuje **znacznie większą część pracy w rzutach** niż noga lewa i dlatego winna być co najmniej równie silna. Jeżeli wyprost nogi prawej jest słaby, nieskoordynowany i nie trafia w środek ciężkości, to trudno wymagać od zawodnika wybitnego wyniku, a nawet stylu. Miotacz skaczący z nogi prawej, ma tę nogę nieco silniejszą od lewej, a dzięki temu ma ułatwioną koordynację rzutu. Że tak jest w rzeczywistości, mamy na to przykłady. Mauermeier jest najlepszą dyskobolką świata, posiada jeszcze rekord świata w kuli, wzwyż skacze 1,60 m **odbijając się z nogi prawej;** Kotkas rzuca ponad 15,50 m kulą, ponad 50 m dyskiem i skacze ponad

2 m wzwyż, odbijając się też z prawej nogi. Tak samo Oberweger (Wł.) rzuca dyskiem ponad 51 m, a 110 m płotki, odpychając się z nogi prawej, przebiega w 14,6 s. Nie można również pominąć Stoecka (N), który z prawej nogi skacze w dal ponad 7,20 m, wzwyż 1,90 m, a w kuli i oszczepie zajmuje wybitne miejsca wśród najlepszych miotaczy świata. Dobrze byłoby, żeby Wajsówna i Gierutto, **którzy właśnie z nogi lewej skaczą wzwyż,** nieco popracowali nad wzmocnieniem nogi prawej, a może uzyskają wyniki, którymi jeszcze bardziej rozsławią imię naszej lekkiej atletyki. Bo dlaczego Wajsówna ma być gorsza od Mauermeier — czy warunkami fizycznymi jej naprawdę ustępuje? — albo czy Gierutto ma zawsze przegrywać z Woellkem czy Kreekiem? Chcąc jednak pokonać tych swoich najgroźniejszych przeciwników, zarówno Wajsówna jak i Gierutto muszą jeszcze popracować nad usunięciem kilku innych błędów, które kolejno wymienię i zanalizuję. Może wywody poniższe nie mają bezpośredniego związku z tematem zasadniczym, niemniej jednak warto błędy te omówić choćby dlatego, że **spotyka się je najczęściej** i u innych naszych miotaczek i miotaczy.

A więc najpierw Wajsówna! Są tacy, którzy stylem jej w dysku się zachwycają. Owszem. W czasie olimpiady berlińskiej Wajsówna rzucała stylowo nieźle; w każdym razie znacznie lepiej niż obecnie. Ale i wtedy posiadała pewne braki. Obecnie są to już błędy poważniejsze. Mianowicie:

1) W czasie obrotu z dyskiem ręka często jest lekko ugięta, a winna być **wyprostowana.**

2) Obrót winien się odbywać nie „na chodzonego" (choć W. robi to w szybkim tempie), **a w formie przeskoku,** bo obrót przeskokiem jest znacznie szybszy i uniemożliwia niemal błąd najważniejszy:

3) **złe ustawienie stóp** w czasie rozpoczynania wyrzutu. U W. stopa lewa (w czasie rozkroku przed wyrzutem), zamiast pozostać w tyle w stosunku do stopy prawej, za wcześnie łapie ziemię i wychodzi przed nią. Powstaje z tego nienaturalny układ. W rezultacie praca wyprostna nogi prawej zamiast iść obok lewego biodra na dysk, poprostu nadziewa się na to biodro, jakby na jakiś **opór** i częściowo idzie na marne z tym, że **każdy niemal rzut idzie mocno w prawo.** Niewątpliwie wielkie znaczenie ma tu silniejsza noga lewa od prawej i słaba praca z tej nogi, ale zmiana obrotu przejściem na przeskok — moim przynajmniej zdaniem — **samym zamachem** obrotu umiejscowiłaby lewą nogę i stopę bardziej w tyle tzn. w takiej pozycji, że powstałby przed wyrzutem **właściwy rozkrok z wykrokiem prawonóż.** Poza tym jednym z powodów rzutów prawostronnych może być nadmiernie obszerny zamach przed obrotem, którego ręka nie wytrzymuje i dysk wychodzi za wcześnie.

Błędy Gierutty są następujące:

1) W czasie przeskoku nasz rekordzista 10-boju **odrywa przedwcześnie kulę** od szyi i częstokroć pozwala jej obsunąć się w dół poniżej barku. Jest to błąd, który w pewnym czasie popełniał również Heliasz. Gdyby kula w czasie przedskoku odsunęła się górą nieco w stronę barku, nie byłoby to błędem (jest to zresztą cecha tzw. stylu fińskiego). Przez to odsunięcie się bowiem, kula nieco oddala się od osi skrętu, przebiegającej przez lewy bark; ruch skrętowy tułowia intensywniej działa na kulę, przy czym bardzo dużo zyskuje się dzięki wykorzystaniu pracy prostowników barku i ramienia, które przed samym swym skurczem zostają ciężarem odsuwającej się kuli obciążone — **napięte jak cięciwa.** Styl fiński pod tym względem jest jednak o tyle mniej pewny, niż styl „naturalny", że kula w czasie przeskoku znajduje się w ruchu i dlatego często bardzo trudno w nią trafić wyprostem nogi i pchnięciem z ręki — stąd pewne ryzyko. A więc lepiej kuli od szyi przedwcześnie nie odrywać.

2) Linia wyprostu ręki i przejście energii tułowia przez nią na kulę u G. nie pokrywa się z linią wyprostu nogi pchającej w tułów. **Praca nogi i ręki nie idzie pod tym samym kątem,** gdyż podczas doskoku a zwłaszcza fazy „brania kuli na siebie" łokieć znajduje się na równym poziomie lub nawet wyżej niż bark. Łokieć koniecznie w tym momencie musi być nieco niżej od barku. Nie można go podrywać zbyt wysoko. O usunięciu tego błędu powinien pamiętać także Praski.

3) Wadliwa praca nóg. Mianowicie po każdym rzucie można poznać, że Gierutto posiada również nogę lewą silniejszą od prawej i **większą część pracy zamiast na nogę prawą przesuwa na lewą.** Praca z tej nogi jest za intensywna, a **każdy rzut idzie w prawo!** Należy wzmocnić nogę prawą — skakać na treningach z nogi prawej, bo o wyniku decyduje przede wszystkim noga prawa. Na mistrzostwach zimowych w Poznaniu, mimo pięknego wyniku (15,72 m) słaba praca Gierutty z prawej nogi wprost rzucała się w oczy.

4) Wreszcie jeszcze jedna wada, która uniemożliwia pełną i skuteczną pracę z prawej nogi, to **za mały rozkrok** podczas wyrzutu, wywołany zbyt dalekim przeskokiem.

W przyszłym sezonie ma zamiar znów się poważnie zabrać do kuli Tilgner. Obecnie rzuca on jednak **zbyt skrętowo,** i nie tylko nie bierze kuli na siebie (słaba i spóźniona praca z prawego biodra), ale zupełnie nie wykorzystuje dopchnięcia z nogi lewej (chroniczny wysięk w kolanie). Noga ta mogłaby powstrzymać skręcający się gwałtownie w lewo tułów pod wpływem bardzo silnego pchnięcia z nogi prawej i energię jego skierować jeszcze na kulę. Tymczasem bez tego uzupełnienia silny skręt formalnie go zarzuca i rzut kończy się przeważnie w silnym zwroci: w lewo (prawym barkiem do kierunku rzutu) przy czym kula idzie również zbyt w lewo.

Wreszcie na zakończenie jeszcze jedna uwaga! Każdy wie o tym, że daleko rzucać dyskiem, młotem, a zwłaszcza kulą, mogą tylko miotacze posiadający **odpowiednią wagę** (ponad 90 kg). Ale znaczenie wagi trzeba odpowiednio rozumieć. Często spotyka się miotaczy, którzy uciekają się do specjalnych środków (fityna) podnoszących apetyt, byleby tylko przybrać na wadze. Oblepiają się warstwą **tłuszczu,** masą, która nie tylko posiada wątpliwą wartość energetyczną, ale przede wszystkim **zmniejsza wyraźnie szybkość** miotacza. A że wygląd zewnętrzny takich „sportowców" (Torrance, Dunn) stoi w rażącej kolizji z pięknem — jedną z cech racjonalnie pojętego wychowania fizycznego — o tym nie potrzebuję chyba wspominać. Na ten temat możnaby dużo pisać. W ogóle wszelkie **„robienie wagi"** w dół czy w górę — zwłaszcza zbyt krótko, często w ostatniej chwili przed zawodami — powoduje nie tylko raptowną zmianę w stosunku siły mięśni do wagi ciała i utrudnia często opanowaną już koordynację pewnego ruchu, ale wprowadza tak głęboko sięgający **zamęt w normalnym funkcjonowaniu ustroju,** że potrzeba bardzo długiego czasu, zanim organizm przyzwyczai się do tych nowych warunków pracy. Toteż u nas dotychczas niemal wszystkie próby pod tym względem przeważnie kończyły się niepowodzeniem. Np. Turczyk przed olimpiadą berlińską przez okres półtoramiesięczny przybrał na wadze ok. 5 kg, ale że wagę tę uzyskał nie drogą przerostu mięśni, ich zgrubienia, a więc drogą bardziej naturalną— do czego trzeba jednak dłuższego czasu — a przez odkładanie się tkanki tłuszczowej, spodziewanego wyniku nie uzyskał. A już o **zupełnej niecelowości** podobnych zabiegów, odbijających się często na zdrowiu, mieli okazję chyba niejednokrotnie przekonać się na własnej skórze pięściarze.

Karol Hoffmann.





WŁODZIMIERZ DŁUGOSZEWSKI

Jak już podaliśmy w poprzednim numerze, doroczna nagroda Państwowego Urzędu WF i PW za działalność publicystyczną na polu wychowania fizycznego i sportu przyznana została red. Włodzimierzowi Długoszewskiemu z Krakowa.

Red. Długoszewski ma za sobą długą i chlubną przeszłość sportową, był bowiem 4-krotnie wioślarskim mistrzem Polski. Po zakończeniu pięknej swej kariery zawodniczej rozpoczął niemniej owocną pracę organizacyjną. Jest obecnie kapitanem sportowym PZTW i kierownikiem wioślarskiej grupy olimpijskiej. Funkcję tę sprawował zresztą już na Igrzyskach 1936 w Berlinie.

Działalność publicystyczną rozpoczął tegoroczny laureat nagrody PUWF i PW w 1924 r., pisując do „Stadionu", „Przeglądu Sportowego", „Sportu Wodnego" etc. Od szeregu już lat jest w dziedzinie sportu czołowym publicystą „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" i „Raz-Dwa-Trzy". Należy do dziennikarzy najbardziej płodnych, a równocześnie namiętnych i bezkompromisowych, wypowiadających z całą odwagą swe przekonania.

Red. Długoszewski ukończył wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego i wyższe studia handlowe.

Poprzednimi laureatami nagrody PUWF i PW byli: w 1935 Wiktor Junosza-Dąbrowski, w 1936 Rudolf Wacek, w 1937 Marian Strzelecki.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Towarzyski mecz piłkarski **Ruch** — **AKS** zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Ruchu 5:2 (4:2). Obie drużyny wystąpiły w normalnych składach ligowych i wykazały dość dobrą formę. Bramki dla Ruchu zdobył Peterek (4) i Wodarz, a dla AKS-u Piontek i Wostal.

•

Hokejowa drużyna **Czarnych** (Lwów) rozegrała w Bukareszcie dwa mecze, wygrywając oba w identycznym stosunku 2:1. W pierwszym spotkaniu Czarni pokonali drużynę „Venus", przy czym obie bramki zdobył już w 1. min. Jasiński.

Drugim przeciwnikiem Czarnych był **mistrz Rumunii Telephon Club Romana.** Bramki strzelili Jurkowski i Jasiński II, a dla Rumunów Botez.

•

Na terenie całego kraju rozegrano szereg spotkań hokejowych o mistrzostwo i towarzyskich. Z ciekawszych spotkań wymienić należy zwycięstwo **Cracovii** nad **Pogonią** (Katowice) 4:0 (1:0, 0:0, 3:0) oraz warszawskiej **Polonii z repr. Łodzi** 6:1 (0:1, 0:0, 6:0).

•

Reprezentacyjna drużyna hokejowa Kanady **„Trail Smoke Eaters"** rozegrała w Europie dalsze spotkania. Kanadyjczycy pokonali w Hadze zespół **„europejskich Kanadyjczyków"** dwukrotnie w identycznym stosunku 4:1.

Następne dwa mecze rozegrane zostały w Berlinie z **reprezentacją Niemiec.** Pierwszego dnia Kanada wygrała bez zbytniego wysiłku **5:1,** rewanż jednak zakończył się prawdziwym pogromem Niemców, którzy ulegli Kanadyjczykom 1:9!

Warto zaznaczyć, że jednym z najlepszych graczy reprezentacji Kanady jest Polak **Kowcinak.**

•

Francuski związek narciarski zestawił następującą **drużynę na mistrzostwa świata w Zakopanem.**

Skoki: Georges Couttet.

Biegi: Rene Gindre, Arnaud, Cretin, Mermoud, Bouvard.

Zjazd i slalom: Allais, James Couttet, Agnel, M. Lafforgue, Besson, Burnet, R. Lafforgue.

Panie: Nicole Villan, Françoise Mattusiere, Cecile Agnel, Jacqueline Adam, Martineau, Lacaze, de la Freyssange.

U WRÓT SEZONU NARCIARSKIEGO

Nadchodzi czas nart. Przed każdym narciarzem wyłania się kwestia **przygotowania kondycyjnego.** Sezon narciarski jest właściwie dość krótki, a każdy, czy to zawodnik, czy turysta, chce jak najszybciej przyjść do „formy". Z tego też powodu każdy narciarz odpowiednio do swej specjalności potrzebuje dłuższego przygotowania w okresie jesiennym a nawet i letnim. Każdy w zależności od swej specjalności uprawiać musi odpowiedni „suchy trening". Dla narciarza-biegacza najodpowiedniejszą formą zaprawy są crossy, marsze i marszobiegi z kijkami. Nieodzownym czynnikiem będzie również **gimnastyka.** Zaprawa gimnastyczna ma dla narciarza ogromne znaczenie i nie wiadomo z jakich powodów jest tak mało uprawiana. Obok marszów jest ona przecież podstawą przyszłej kondycji.

Jeżeli chodzi o zjazdowców, wytworzyło się o nich mniemanie, że przed sezonem nie mają nic do roboty. To utarte zdanie jest **najzupełniej błędne.** Zjazdowiec potrzebuje specjalnego treningu w celu opanowania ciała i oswojenia się z szybkością. Nowoczesna technika zjazdowa wymaga nie tylko pracy nóg i ramion, ale też i całego tułowia. Zjazdowiec pracuje całym korpusem. We wszystkich wypadkach zjazd wymaga pracy całego ciała, tym bardziej, że przy większych szybkościach bezwładność jest szalenie duża. Praca mięśni zjazdowca jest przeważnie statyczna. Z fizjologicznego punktu widzenia jest ona więcej wyczerpująca; utrzymanie mięśni w dłuższym napięciu jest bardzo bolesne, a zmęczenie ich, a następnie bezwład powoduje bolesne upadki, zmniejsza szanse zawodnika, a u turysty eliminuje nieraz całkowicie przyjemność zjazdu.

Trening zjazdowca skupia się w kierunku **wzmocnienia nóg oraz osiągnięcia giętkości.**

Biorąc teraz przeciętnego turystę, który ma możność w okresie świątecznym spędzić kilkanaście dni na nartach, a poza tym tylko w nieliczne niedziele i wolne dni korzystać z dobrodziejstw tego pięknego sportu — trzeba stanowczo stwierdzić, że niejednokrotnie cała przyjemność wycieczek i zjazdów narciarskich eliminowana jest przez nieznośny i przykry ból mięśni nóg, spowodowany **brakiem odpowiedniego treningu.** Brak kondycji powoduje również nieproporcjonalnie duże zmęczenie przy podejściach, co przyczynia się do pewnego rodzaju zniechęcenia. Poza tym narciarz taki w następnym dniu przychodzi do pracy zawodowej jak „zdjęty z krzyża". Przed wszystkimi wymienionymi przykrościami można się stosunkowo łatwo zabezpieczyć należytym przygotowaniem. Sprawa jest tym łatwiejsza, że niemal we wszystkich miejscowościach organizowane są przez kluby i stowarzyszenia o charakterze sportowym **„suche zaprawy"**, mające na celu przygotowanie szerokich rzesz narciarzy do sezonu zimowego.

Andrzej Machnicki.

BIEGACZE.

Na miejsca! Gotów! Padł strzał!
Szereg biegaczy nura w przestrzeń dał.
Prując piersiami dal srebrnosiną,
Nogami ziemię biją jak maszyną.
Biegną, pod nimi ziemia wciąż ucieka,
A w dali jaśnieje białą taśmą meta.
Mięśnie napięte wysiłkiem i wolą
Topiąc w ziemi energię nawet nie zabolą!
Jak ptak srebrnopióry myśl nad głową krąży:
Czy wytrwa do końca, czy na rekord zdąży,
By przerwać taśmę piersią rozedrganą,
Cicho serce! Trzeba twarz ukazać roześmianą!
Choć meta już tuż, blisko, siły opuszczają,
Tylko wola je trzyma. Mięśnie nie ustają
I pierś taśmę przerywa. O, co to za radość,
Że mięśnie mocy ducha i woli czynią zadość!
Teraz skroń zwycięzcy laurem ozdobiona
Piękna i dumna, choć potem zroszona.
Myśl taka promienna, radosna i lekka
Jaśniejąc aureolą — utrwala imię człowieka.

MARIA MALANOWSKA.

CO robią inni?

Podziwiamy Amerykan, opowiadamy cuda o ich metodach i systemach, zapominamy przy tym, że amerykańska lekka atletyka wyprzedziła nas o wiele lat. **„Amateur Athletic-Union" osiągnęła 50 rok żywota.** W rzeczywistości historia lekkiej atletyki St. Zjednoczonych jest znacznie starsza. Przed Unią założoną w r. 1838 istniał od r. 1876 Amerykański Związek Sportowy Wyższych Uczelni, a po niej narodziła się (1879) „National Amateur Athletic Association of America", która wzięła pod swoje skrzydła kluby poza uniwersytetem.

Jako protoplastę atletycznego ruchu Ameryki uznaje się pana W. V. Curtisa, który w r. 1866 założył New York Athletic Club. Już w roku 1871 powstała pierwsza bieżnia żużlowa, a w pięć lat później przeprowadzono pierwsze narodowe mistrzostwa. W r .1876 odbyły się też pierwsze zawody w hali, a mianowicie w starym budynku słynnej Madison Square Garden.

Projekt odrodzenia Igrzysk olimpijskich minął w Ameryce bez większego rezonansu. Na wszelki wypadek obesłano Igrzyska w r. 1896, powierzając zastępstwo interesów gwiaździstego sztandaru dwóm klubom. Wystarczyło to całkowicie, by trzymać w szachu najpoważniejsze europejskie drużyny narodowe.

Tak było już w r. 1896. Proszę więc w przyszłości nie dziwić się obecnemu stanowi.

•

Wszystko na świecie powtarza się. Ba, okazuje się, że w niebosiężnym Albionie drogi myślowe są niejednokrotnie identyczne, jak na kontynentalnych nizinach. Wszechpotężni menażerowie w rodzaju wielce dostojnego mr. Allisona z Arsenalu mają czasami takie same pomysły, jak maluczcy, nieznani kierownicy biedującego polskiego klubu ligowego. Asocjacja myśli następuje zwykle wówczas, gdy wpada się w podobne sytuacje. Przez co nie chcemy powiedzieć, jakoby potężny Arsenal z racji serii niepowodzeń był już w pozycji naszego Ł.K.S. czy Śmigłego.

Co więc głosi imć p. Allison?

Menażer Arsenalu chce iść z modą. Mamy dzisiaj pięciolatki sowieckie i czterolatki hitlerowskie, dlaczegoż by nie wprowadzić również **czterolatki w piłkarstwie.**

Mówiąc prostym futbolowym językiem p. Allison proponuje, by na przeciąg czterech lat wstrzymać w ligach angielskich relegacje drużyn z wyższych do niższych klas. Propozycję motywuje argumentami znanymi z innych stron Europy. Powiada, że groźba spadku odbija się ujemnie na drużynach, denerwuje kierowników, którzy płacą horendalne sumy za nowe gwiazdy, względnie przedwcześnie wstawiają młodych, niedojrzałych jeszcze graczy byle tylko uchronić się przed zmorą spadku.

Wstrzymanie degradacji dałoby menażerom swobodę decyzji, wpłynęło by dodatnio na „hodowlę" nowych talentów, umożliwiłoby przeprowadzenie akcji uzupełniającej, zakrojonej na dalszą metę. Jednym słowem — projekt przyczynił by się do podniesienia poziomu angielskiego futbolu, który wedle p. Allisona wychowuje procentowo mniej jakościowych graczy, niż Kontynent (!).

Nie nowy pomysł kierownika Arsenalu ma wiele dobrych stron. Rozumowanie jest teoretycznie słuszne i spotka się napewno z poklaskiem tych wszystkich drużyn, przed którymi roztwierają się przepastne szczeliny niższych klas. Przy wrodzonym konserwatyzmie Anglików wątpić należy, czy głos p. Allisona znajdzie odpowiedni rezonans, tym bardziej, że był on jednym z inicjatorów wyścigu na polu podwyższania sum za transfer graczy. Zresztą piłka nożna na dotychczasowym systemie nie wychodziła znów tak źle, a jeśli menażer z Highbury powołuje się na Kontynent, to zna on bardzo słabo tutejsze stosunki. Zużycie materiału ludzkiego jest na Kontynencie znacznie większe, niż w Anglii. Wystarczy porównać granicę wieku tu i tam. Nie widzimy również rzekomego urodzaju na wielkie talenty.

Usunięcie groźby spadku mogło by się przyczynić do poprawy gry, o ile naturalnie publiczność a przede wszystkim drużyny i kluby nie stracą zainteresowania dla walk pozbawionych bodźca utrzymania się w swej klasie. Gdy chodzi o p. Allisona, to ma on zresztą i na to radę. Proponuje, by po czterech latach z pierwszej ligi spadały cztery a z drugiej awansowały cztery drużyny. Przy czym miarodajną byłaby suma punktów uzyskana w ciągu czterolecia.

Jest to właściwie jedyny oryginalny punkt w całej koncepcji.

•

Oficjalna **lista klasyfikacyjna francuskiego związku tenisowego** przedstawia się następująco: 1) Petra, 2) Boussus, 3) Destremeau, 4) Bolelli, 5) Feret, 6) Pelizza, 7) Abdeselam, 8) Lesueur, 9) Journu, 10) Goldschmidt.

Panie: 1) Mathieu, 2) Landry, 3) Pannetier, 4) Half, 5) Henrotin, 6) Goldschmidt.

•

Coraz mniej złotych medali olimpijskich! W Antwerpii było ich do rozdziału 152, w Helsinkach będzie już tylko 133, nie licząc dziesięciu medali z dziedziny sztuki.

Dokładny rozdział wygląda następująco: lekka atletyka 33, gimnastyka 9, pływanie i piłka wodna 16, wioślarstwo 7, żeglarstwo 4, kajaki 9, zapasy 14, boks 8, strzelanie 5, szermierka 7, nowoczesny pięciobój 1, hippika 6, kolarstwo 6, piłka nożna 1, szybownictwo 2.

Dawniej było: w Atenach 1896 — 44, w Paryżu 1900 — 58, w St. Louis 1904 — 68, w Londynie 1908 — 97, w Sztokholmie 1912 — 102, w Antwerpii 1920 — 152, w Paryżu 1924 — 126, w Amsterdamie 1928 — 113, w Los Angeles 1932 — 118, w Berlinie 1936 — 129 medali.

•

Wedle ogólnego zestawienia Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich odbędą się w Helsinkach 133 różne walki. Dzielą się one identycznie jak podany powyżej wykaz złotych medali za pierwsze miejsca.

W porównaniu z Berlinem odpadają piłka ręczna, hokej, polo i koszykówka, dochodzi natomiast 10.000 mtr chodu, kula, skok w dal i 200 m pań, strzelanie 3 × 20 strzałów małokalibrowych. Nowe są również dwie konkurencje w szybownictwie; w sumie jest o cztery konkurencje więcej, niż w Berlinie (129).

•

Walka o przyszłe Igrzyska będzie bardzo zacięta. Obok Japonii, która zdecydowana jest znów stanąć do konkurencji, zgłasza pretensje Ameryka i bardzo energicznie wysuwa się Anglia, która jest w tym dobrym położeniu, że bez trudu uruchomi potrzebną gotówkę. Na dorocznym posiedzeniu Angielskiego Zw. Lekko-Atletycznego powzięto już odpowiednią uchwałę.

•

Stare przysłowie: wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi!

Dzięki niemieckim sąsiadom prasowym dowiadujemy się, że Polska rzekomo nie zgodziła się na udział dwu swoich drużyn w pucharze Środkowej Europy, natomiast gotowa jest uczestniczyć w tzw. International Cup.

Być może, że prasa niemiecka ma lepsze źródła informacyjne, niż krajowa. W danym wypadku cieszylibyśmy się, gdyby wiadomość była ścisła i... Polska ubiegała się o udział w międzypaństwowej konkurencji pucharowej, która mogła by piłkarstwu naszemu przynieść znaczne korzyści.

•

Słyszeliśmy dotychczas o **akwizycjach południowo-amerykańskich** ze strony drużyn europejskich. Obecnie sytuacja się zmienia. Prasa zagraniczna donosi, że znany piłkarz budapeszteński Zsengeller, rzeczywiście jeden z najlepszych w swoim fachu, podpisał już rzekomo kontrakt ze znanym klubem argentyńskim Boca Juniors w Buenos Aires. Ma on otrzymać na rękę 8.000 pesetów nie licząc naturalnie stałej gaży. Podobno Argentyńczycy zapuścili też sieci w Pradze, gdzie toczą się pertraktacje z kilkoma wybitnymi piłkarzami.

•

Turniej piłkarski rozpocznie się z dniem otwarcia Igrzysk Olimpijskich, przy czym na pierwszy ogień pójść ma drużyna fińska. Sceptycy we własnym kraju zapytują, czy nie będzie to jej pierwszy i — ostatni występ w turnieju.

KOMUNIKAT POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO.

1. Na ostatnim posiedzeniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego zatwierdzono ostatecznie składy kadr olimpijskich na rok 1938/9 w poszczególnych działach sportu.

W kadrze strzeleckiej skreślono Wasilewskiego i Kaczmarczyka.

W skład kadry kolarskiej weszli: Kapiak Józef, Napierała, Wiśniewski, Kapiak Mieczysław, Kiełbasa, Michalak, Starzyński i Wasilewski.

W skład kadry jeździeckiej weszli: rtm. Czerniawski, rtm. Komorowski, rtm. Rylke, por. Bilwin, por. Skulicz, por. Pohorecki, por. Żelewski, por. Burniewicz, por. Wołoszowski.

W skład kadry piłkarskiej: Madejski, Mrugałła, Rudnicki, Jankowiak, Szczepaniak, Gałecki, Giemza, Twórz, Dusik, Matjas, Góra, Nyc, Dytko, Piec, Sumara, Bętkowski, Danielak, Bukowski, R. Piec, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz, Habowski, Gendera, Pytel, Cebula, Schreier, Pochopin, Młynarek.

W skład kadry kajakowej weszli: Sobieraj, Błaszczykiewicz, Hadamicki, Wichary, Homel, Jaworski i Witt.

2. Na posiedzeniu omawiano także sprawy zbiórki olimpijskiej, budżetu, przygotowań sportowych w poszczególnych działach sportu itp.

3. Po zebraniu od związków danych o zawodnikach, odbędzie się ślubowanie zawodników w poszczególnych Komitetach regionalnych w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Lwowie, Poznaniu, Bydgoszczy i Łodzi.

4. Do P. K. Ol. dokooptowano kpt. dr. Grodzkiego.

5. P. K. Ol. postanowił ufundować nagrodę na narciarskie Mistrz. Świata w Zakopanem.

TERMINARZ ŁYŻWIARSKI NA SEZON 1938/39.

4—6.I.1939. VIII Międzynarodowe zawody jazdy figurowej pań, panów i par o mistrzostwo Zakopanego w Zakopanem.

6—12.I.1939. Kurs instruktorski dla studentów Akademii Wych. Fiz. jazdy figurowej i szybkiej w Suwałkach.

14—19.I.1939. Zawody o mistrzostwo Okręgowe w klasie „A“ i juniorów w jeździe fig. pań, panów i parami we Lwowie, Warszawie, Katowicach, Poznaniu, Toruniu, Wilnie, Przemyślu, Lublinie, Łodzi, Suwałkach i ewent. w Łucku.

21—22.I.1939. Główne Mistrzostwa Polski w jeździe fig. pań, panów i parami w Łodzi.

23—24.I.1939. Mistrzostwo Europy w jeździe fig. pań w Londynie.

21—26.I.1939. Zawody o mistrzostwa Okręgowe w klasie „A“ i juniorów w jeździe szybkiej pań i panów, w miejscowościach jak wyżej dla jazdy fig. podano.

25.I.—6.II.1939. 10-dniowy obóz treningowy doskonalący dla par przed mistrzostwami Europy, oraz solistów w Zakopanem.

28—29.I.1939. Mistrzostwo Polski juniorów w jeździe fig. pań, panów i parami we Lwowie.

28—29.I.1939. Mistrzostwo Europy w jeździe fig. panów w Davos.

28—29.I.1939. Główne mistrzostwo Polski oraz mistrzostwo Polski juniorów w jeździe szybkiej pań i panów w Suwałkach.

28—29.I.1939. Międzypaństwowe zawody w jeździe figurowej pań w Obersdorf (Niemcy).

4—5.II.1939. Mistrzostwo Europy w jeździe szybkiej panów w Rydze.

4.II.1939. Mistrzostwo Europy w jeździe parami w Zakopanem.

5 i 6.II.1939. Międzynarodowe pokazy jazdy fig. i tańców na lodzie w Zakopanem.

11—12.II.1939. Mistrzostwo świata w jeździe fig. pań w Pradze.

11—12.II.1939. Łotwa—Polska, zawody w jeździe fig. pań, panów i parami oraz w jeździe szybkiej pań i panów, prawdopodobnie w Wilnie.

18—19.II.1939. Mistrzostwo Polski Wschodniej w jeździe fig. pań, panów i parami oraz w jeździe szybkiej pań i panów w Suwałkach.

18—19.II.1939. Mistrzostwo świata w jeździe fig. panów i parami w Budapeszcie.

18—19.II.1939. Mistrzostwo świata w jeździe szybkiej panów w Helsinkach.

25—26 II.1939. Mistrzostwo świata w jeździe szybkiej pań w Tammerfors.

TERMINARZ IMPREZ ŁYŻWIARSKICH, ORGANIZOWANYCH PRZEZ WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO ŁYŻWIARSKIE.

8.I. Próby klasyfikacyjne w jeździe figurowej pojedynczej na odznakę brązową i srebrną P. Z. Ł. wg programów klasy III-ciej i II-giej.

14 i 15.I. Zawody o Mistrzostwo Okręgu Warszawskiego na rok 1939 klasy „A“, „B“ i „C“ w jeździe figurowej Pań, Panów i Parami wg programów Pol. Zw. Łyżwiarskiego.

21 i 22.I. Zawody w jeździe figurowej pojedynczej i parami o „Tytuł Mistrza Doliny Szwajcarskiej“ na rok 1939, dostępne dla wszystkich amatorów łyżwiarstwa zrzeszonych i niew wieku do lat 15 oraz pokazy dziecięce w jeździe figurowej

29.I. Konkursy dziecięce w jeździe figurowej dla dzieci w wieku do lat 15 oraz Pokazy dziecięce w jeździe figurowej dla dzieci od lat 6 do 9. Krótki pokaz jazdy figurowej w wykonaniu członków Warsz. Tow. Łyżwiarskiego.

2.II. Próby klasyfikacyjne w jeździe figurowej pojedynczej na odznakę brązową, srebrną i złotą P. Z. Ł. wg programów Pol. Zw. Łyżw. klasy III-ciej, II-giej i I-szej.

5.II. Mistrzostwa Europy w jeździe parami na rok 1939 r. w Zakopanem. **Dla Warszawy termin rezerwowy.**

11 i 12.II. Międzypaństwowe Zawody Łyżwiarskie „Łotwa—Polska“ w jeździe figurowej i szybkiej.

18 i 19.II. Zawody wewnętrzne Warsz. Tow. Łyżw. w jeździe figurowej i parami wg programów stopnia wstępnego i I-szego, oraz Zawody o puchar przechodni im. WPrezesa Wojciecha Rudnickiego i tytuł Mistrz. W. T. Ł. na 1939 rok w jeździe figurowej Panów.

Zawody o puchar przechodni im. WPrezesa Zygmunta Nowakowskiego i tytuł Mistrz. W. T. Ł. na 1939 rok w jeździe figurowej Pań.

Zawody o puchar przechodni im. Zarządu W. T. Ł. i tytuł Mistrz. W. T. Ł. na 1939 rok w jeździe figurowej Parami.

25 i 26.II. Termin rezerwowy przesunięcia terminów. Ewentualnie próby na odznaki łyżwiarskie P. Z. Ł.

Zgłoszenia do zawodów przyjmuje, udziela szczegółowych informacji i wydaje programy zawodów Sekretarz Komisji Sportowej W. T. Ł. — codziennie w godz. od 19 do 20½ oprócz niedziel i świąt.

HUMOR

Eliminacyjny mecz piłkarski 18 grudnia rozegrany został przy 20° mrozu.



Piec w kożuchu.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93